



**Św. Jan Maria Vianney**  
patron kapłanów

Urodził się 8 maja 1786 r. we Francji, w miejscowości Dardilly, niedaleko Lionu. Był jednym z siedmiorga dzieci państwa Mateusza i Marii Vianney, prostych rolników, posiadających dwunastohektarowe gospodarstwo. Jan już od wczesnych lat ukochał modlitwę. Przykładem i zachętą byli dla niego rodzice, którzy codziennie wieczorem wraz ze swoimi dziećmi modlili się wspólnie. Po latach powiedział: „W domu rodzinnym byłem bardzo szczęśliwy mogąc paść owce i osiołka. Miałem wtedy czas na modlitwę, rozmyślania i zajmowanie się własną duszą. Podczas przerw w pracy udawałem, że odpoczywam lub śpię jak inni, tymczasem gorąco modliłem się do Boga. Jakież to były piękne czasy i jakież ja byłem szczęśliwy”.

Należy pamiętać, iż lata młodości Jana Vianneya, to okres bardzo trudny w historii Francji. W tym czasie bowiem szalała rewolucja, która w dużej mierze przyczyniła się do pogłębienia kryzysu między duchowieństwem a państwem. Walka z Kościołem sprawiła, że wielu księży odeszło od tradycji, składając przysięgę na Konstytucję Cywilną Kleru. Wzrost laicyzacji i głęboko posunięte antagonizmy to tylko główne problemy ówczesnej francuskiej rzeczywistości. Mimo tak trudnych warunków nie zaprzestano sprawowania sakramentów i katechizacji dzieci. Przygotowania do Pierwszej Komunii trwały 2 lata. Spotkania odbywały się w prywatnych domach, zawsze nocą i jedynie przy świecy. Jan przyjął Pierwszą

Komunię w szopie zamienionej na prowizoryczną kaplicę, do której wejście dla ostrożności zasłonięto furą siana. Miał on wówczas 13 lat.

Od czasu wybuchu Rewolucji w Dardilly nie było nauczyciela. Z pomocą zarządu gminnego otwarto szkołę, w której uczyły się nie tylko dzieci, ale i starsza młodzież, a wśród niej Jan Maria. Przez dwie zimy uczył się czytać, pisać i poprawnie mówić w ojczystym języku. Stał się bliską osobą miejscowego proboszcza i stopniowo dojrzewało w nim pragnienie zostania księdzem. Ojciec początkowo zdecydowanie sprzeciwiał się, bowiem gospodarstwo potrzebowało silnych rąk do pracy, a poza tym brakowało pieniędzy na opłacenie studiów i utrzymanie młodzieńca.

Jednak pod wpływem nalegań syna, ojciec ustąpił.

### Droga do kapłaństwa

Jesienią 1806 r. Jan Maria opuścił Dardilly, i zamieszkał w Ecully u swego wuja Humberta. Umiał czytać, natomiast pisał bardzo słabo, zaś po francusku mówił posługując się małym słowniczkiem. Przed nim stała kolejna trudność - opanowanie łaciny, języka, w którym w owym czasie nie tylko odprawiano się msze święte, ale także odbywało się studia teologiczne.

Od 1806 r. przebywał u proboszcza w Ecully - ks. Balleya, który uczył go języka francuskiego i łaciny. Kłopoty z pamięcią sprawiały, iż nauka szła mu bardzo opornie, z mizernymi skutkami. Jesienią 1809 r. został powołany do wojska, ale od służby wybawiła go



ŚW. JAN MARIA VIANNEY

ciężka choroba. Po wyjściu ze szpitala przez pewien czas ukrywał się u wdowy Katarzyny Fagot. W międzyczasie otrzymał z Dardilly list z informacją, że jego sytuacja wojskowa jest już uregulowana. Bowiem młodszy brat Franciszek wyciągnął szczęśliwy los, jednak postanowił iść do wojska w zastępstwie starszego brata. Wyjechał do Niemiec, gdzie zginął w nieznanych okolicznościach w 1813 r. Jan Maria przez całe życie opłakiwał brata, który w pewnym sensie oddał za niego życie.

W 1811 r. Jan powrócił do Ecully i zamieszkał na plebanii u księdza Balleya. Po upływie trzech miesięcy proboszcz przedstawił go w kurii biskupiej jako kandydata do kapłaństwa. W roku 1812 wstąpił do niższego seminarium duchownego. Z wielkim trudem przeszedł w 1813 r. do wyższego seminarium w Lyonie. Przełożeni, mając na względzie wielkie trudności, jakie miał z nauką radzili, by opuścił seminarium. Ostatecznie Vianneya dopuszczono do święceń przede wszystkim dzięki opinii i staraniom ks. Balleya a także dlatego, że diecezja odczuwała dotkliwie brak kapłanów. 13 sierpnia 1815 r. Jan Maria Vianney otrzymał święcenia prezbiteratu. Miał wówczas 29 lat.

### Posługa duszpasterska

Pierwsze trzy lata swego kapłaństwa spędził jako wikariusz w Ecully. Na progu kapłańskiej drogi natrafił na kapłana, męża pełnego cnoty i duszpasterskiej gorliwości. Nastąpił cichy wyścig między proboszczem a wikariuszem, mistrzem a uczniem, w zakresie dobrych uczynków, modlitwy i ducha pokuty. Po śmierci proboszcza Balley'a, biskup skierował Jana Vianneya do Ars-en-Dembes.







Jeden z raportów, jaki posiadało arcybiskupstwo na temat samego Ars, niezwykle obrazowo przedstawia ówczesną rzeczywistość: „Wszyscy mieszkańcy tej gminy w liczbie 370 wyznają religię katolicką. Sakramenty przyjmowały jedynie kobiety, dziewczęta i dzieci będące po Pierwszej Komunii. Wszyscy mężczyźni, zarówno panowie, jak i służba trzymali się od nich z daleka. Jednakże w nabożeństwach brali udział. Lekcje religii odbywały się cztery razy w tygodniu, przychodziły na nie jedynie dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii. W Ars znajdowała się także szkoła koedukacyjna dla dzieci z gminy. Prowadził ją jeden z mieszkańców, ksiądzu zostawiając obowiązek nauczania religii, co było zajęciem bardzo uciążliwym ze względu na głupotę i brak zdolności

charakteryzujący te dzieci, których większość chrzest różnił od bydła”. Ksiądz Vianney od samego początku pracy w parafii wykazywał się niezwykłą gorliwością. Wiele godzin spędzał przed Najświętszym Sakramentem na modlitwie.

Sypiał zaledwie po kilka godzin na twardych deskach. Kiedy w roku 1824 otwarto w wiosce szkołkę, uczył w niej prawd wiary. Jadał tak nędznie i mało, że można mówić o nieustannym poście. Był człowiekiem bardzo uprzejmym, zatroskanym o swoich parafian. Często ich odwiedzał prowadząc przyjacielskie rozmowy. Powoli wierni zaczęli przyzwyczajać się i przywiązywać do swojego duszpasterza.

### Najgorliwszy proboszcz

W roku 1823 biskup postanowił otworzyć w Ars parafię. Dobroć pasterza i surowość jego życia, kazania proste, lecz z serca płynące powoli nawracały dotąd zaniedbanych i zubożnionych duchowo ludzi. Kościółek zaczął z wolna napełniać się wiernymi. Z każdym rokiem wzrastała liczba przystępujących do sakramentów świętych: pokuty i Eucharystii. Mimo wielkiego wysiłku duszpasterskiego świadomość, że nie do wszystkich dociera nauka Chrystusa

sprawiła, iż poprosił biskupa, aby go zwolnił z obowiązku proboszcza. Kiedy jednak nalegania nie pomogły, postanowił uciec i ukryć się w klasztorze, by zwolnić się z odpowiedzialności za dusze innych ludzi. Biskup jednak nakazał mu powrócić. Ksiądz Vianney okazując posłuszeństwo biskupowi, uczynił to i pełnił dalej posługę duszpasterską w parafii.

Nie wszyscy księża rozumieli niezwykły tryb życia proboszcza z Ars. Jedni czynili mu gorzkie wymówki, inni śmiali się z niego, jeszcze inni prowadzili uszczypliwe dyskusje na jego temat. „Sława” niezwykłego proboszcza zaczęła rozchodzić się daleko poza granice parafii w Ars. Nawet z odległych stron napływały tłumy ludzi, którzy pragnęli ujrzeć i wyspowiadać się u Świętego.

Jan Vianney długie godziny spędzał w konfesjonale. Penitentów miał bardzo różnych: od prostych wieśniaków po elitę Paryża. Zdarzało się czasami, że wycieńczony spowiedzią wypowiadał w konfesjonale: „Grzesznicy zabijają grzesznika”

#### Ars - cel pielgrzymów

W dziesiątym roku pasterzowania przybyło do Ars ok. 20 000 ludzi. W ostatnim roku swojego życia miał przy konfesjonale ok. 80 000 penitentów. Łącznie przez 41 lat Ars odwiedziło blisko milion osób. Nadmierne pokuty osłabiły i wyczerpały Jana Vianneya. Do cierpień fizycznych dołączyły się także cierpienia duchowe: oschłość, skrupuły, lęk o zbawienie, obawa przed odpowiedzialnością za powierzone sobie dusze i lęk przed sądem Bożym. Wreszcie jakby tego wszystkiego było za mało, szatan pokazywał się św.





Janowi i nękał go nocami, nie pozwalając mu nawet kilka godzin wypocząć.

Wśród świętych Pańskich po Matce Bożej, Jan Vianney najbardziej upodobał sobie św. Filomenę. W 1833 r. wybudował przy kościele kaplicę pod wezwaniem świętej Filomeny, gdzie złożył jej relikwie. Kierował tam pielgrzymów, aby modląc się prosili św. Filomenę, o wstawiennictwo przed Bogiem. Jako męczennik cierpiący za grzeszników i jako ofiara konfesjonału, Jan Vianney zasnął w Panu 4 sierpnia 1859 r. Kiedy konającemu podano Wiatyk, zawołał: „Skoro ja nie mogę przyjść do Niego, On przychodzi do mnie”.



Papież Pius X dokonał beatyfikacji sługi Bożego w 1905 r., a do chwały świętych wyniósł go w roku jubileuszowym 1925 papież Pius XII. Tenże papież w 1929 r. ogłosił św. Jana Vianneya patronem wszystkich proboszczów Kościoła rzymskiego. Niewątpliwie postać św. Jana Vianneya jest dla nas dzisiaj wielkim świadectwem umiłowania Boga, Kościoła, a także wzorem prawdziwie chrześcijańskiej egzystencji opartej na Ewangelii. Wpatrując się w historię jego życia chcemy wciąż na nowo uświadamiać sobie powołanie każdego człowieka do świętości, a także uczyć się podążania drogą, która zaprowadzi nas do szczęścia wiecznego razem ze wszystkimi świętymi.

# Wskazywanie drogi do nieba



Różne miejsca posługiwania, ale jeden cel przyświecały zarówno św. Janowi Marii Vianneyowi (1786 – 1859) , jak i słudze Bożemu ks. Stanisławowi Sudołowi (1895 – 1981) – zdobywać ludzi dla Pana Boga.

Przybycie św. Jana Marii Vianneya do Ars było bardzo zwyczajne.

Trzydziestokilometrową drogę z Ecully odbył pieszo. Kiedy zabłądził, zapytał przypadkowo spotkane dziecko: „Chłopcze! którą do Ars?”. Po uzyskaniu informacji natychmiast

odpowiedział: „Ty mi pokazałeś drogę do Ars, a ja ci pokażę drogę do nieba”.

To zdarzenie stało się symbolem posługi francuskiego świętego. Jego wysiłki zmierzały do tego, żeby wskazywać ludziom drogę do nieba. Święty proboszcz kochał swoich parafian, a ta miłość wyrażała się w trosce o ich zbawienie.

Szczególnym przejawem tej pasterskiej miłości była posługa w konfesjonale i umiłowanie chorych.

Chłopiec Antoni Givre, który wskazał mu kiedyś drogę do Ars, już jako dorosły mężczyzna śmiertelnie zachorował. Proboszcz przyszedł do niego z Wiatykiem. W ten sposób spełnił swoją obietnicę, którą złożył w dniu przybycia do Ars.

W ostatnim roku życia ks. Vianneya przyjechało do Ars ponad 80 tys. ludzi, by się u niego wyspowiadać. Niektórzy czekali nawet tydzień na swoją kolej. Kapłan spowiadał do późnych godzin wieczornych, by o pierwszej po północy być na nowo w kościele. Któregoś dnia w drodze z plebanii do kościoła upadł cztery razy. Ale nie zrezygnował. Dotarł do konfesjonału i znowu spowiadał. Do końca pokazywał ludziom drogę do nieba.

Warto przytoczyć rozmowę ks. Toccaniera, przyjaciela proboszcza z Ars, jaka odbyła się między nimi, kiedy ten ostatni był już bardzo chory: – A gdyby Pan Bóg dał księdzu proboszczowi wybór: albo pójdzie zaraz do nieba, albo dalej będzie pracował dla grzeszników. Co by ksiądz wybrał? – Pozostałbym na ziemi. – Ale święci w niebie są tak szczęśliwi. Nie ma tam cierpień ani pokus. – Masz rację. Święci są bardzo szczęśliwi, bo wcześniej odważnie pracowali. My możemy jeszcze dalej pracą i cierpieniem zdobywać dusze dla Boga. – A gdyby Pan Bóg pozostawił księdza proboszcza na ziemi aż do końca świata, to czy mając jeszcze tyle czasu do pracy, ksiądz wstawałby tak wcześnie jak teraz. – Zawsze, mój drogi, jednakowo wstawałbym o północy.